

ADAM SULAK ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dzielnica żydowska na Wieniawie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin dzielnica żydowska na Wieniawie Stare Miasto zapachy Żydzi

Dzielnica żydowska na Wieniawie

Znam Wieniawę dobrze. Współczuję tym ludziom, którzy mieszkali na Wieniawie. Ta dzielnica była w większości zamieszkała przez Żydów. Bardziej mi była bliska, lepiej ją znałem niż to, co za Krakowską Bramą się działo. To rzeczywiście współczuję im wtedy, bo tam był, jak to się mówi, brud i smród, nie skanalizowane było wszystko, tak że to było raczej takie wspomnienie zapachowe. Jak się szło do tej dzielnicy żydowskiej za Krakowską Bramą to również uderzał ten taki specyficzny zapach Starego Miasta, którego na przykład w tej chwili ja bym z przyjemnością powąchał. Bo to jest jakieś takie odniesienie do młodości. Tego teraz zupełnie nie ma. No to tak wspominał miasto.

Nigdy nie byłem w środku w synagodze. Byłem na Wieniawie przed wojną obok świątyni, bo na Wieniawie była synagoga. Z jakiej okazji tam byłem? Ktoś wybił szybę. Kamieniem rzucił i wybił szybę. Po lekcjach poszliśmy zobaczyć to. To było wszystko, co ja mogę powiedzieć na ten temat.

Przechodziło się przez Bramę Krakowską. W bramie Krakowskiej zawsze było zimno - i latem i zimą. Zawsze wiało. Przechodziło się za Bramę Krakowską, wiatr ustawał i wchodziło się od razu, najważniejszy obiekt to był po lewej stronie, pięknie wykończony dom, odrestaurowany dom. Nie pamiętam w tej chwili, czyj to był dom, taka duża kamienica, a po prawej - Trybunał. Trybunał zawsze fascynował mnie tą swoją Czarcią Łapą, której nigdy nie widziałem, ale wiem, że tam jest. Tutaj w okolicy Trybunału było stosunkowo czysto, stosunkowo dość gładko, chociaż było dość ludno. Chodziło się na dół tą ulicą Grodzką i szło się w dół i zaczynało się robić coraz gorzej, coraz brudniej, im niżej tym ta ulica była coraz bardziej śmierdząca i brudna, bo te ścieki, które od góry płynęły zanieczyszczały to wszystko. Kanalizacja na górnym Starym Mieście lubelskim, tutaj właśnie w rejonie Trybunału, Złotej, została zbudowana stosunkowo bardzo późno. Na tym terenie są bardzo głębokie piwnice, niejednokrotnie trzy i czteropiętrowe. Wspominał mi kiedyś tata, jak w latach przedwojennych zakładali kanalizację, na którymś z tych niskich pięter piwnicznych i miał taką przygodę, że mu do wykutej w sklepieniu dziury, przez którą miały jakieś tam rury przechodzić, spadł młotek i ten młotek wpadł do jakiejś beczki i z tej beczki potem musieli ten młotek wyciągnąć. Nie wiem dlaczego tak było, w każdym razie tego młotka szukali i kiedy w końcu dostali się do tego miejsca, gdzie ta beczka była, to się okazało, że ten młotek tkwi w jakiejś galarecie, ale ta galareta przepięknie pachniała. Okazało się, że to był ekstrakt

winy, który po iluś latach stania tego wina w beczce, był potem jakoś rozwadniany i robiono z tego wino. Były miejsca w piwnicach, gdzie płynęła czyściutka, świeża woda. Tam przechowywano owoce w tych takich głębokich piwnicach.

Ulicą Grodzką dochodziło się w końcu do tej bramy, tzw. "Żydowskiej". Ona kiedyś się tak nazywała. Nie była tak imponująca jak dzisiaj. Widać było, że jest to taki przysadzisty, stary twór, szary, czasem był trochę oświetlony, ale na ogół był szary i przez tą bramę przechodziło się. Właściwie człowiek musiał uważać, żeby się nie pośliznął, bo tam było niezbyt przyjemnie - spadek duży, kamienie wielkie, okrągłe, wyślizgane kocie łby, i schodziło się na dół i tam zaczynało się dopiero to właściwe takie, bardzo gęste, to żydowskie środowisko. Co było widać na ulicy? Na ulicy widać było przede wszystkim głównie czarno ubranych ludzi. Ubrani czarno w charakterystycznych takich płaskich czapeczkach, różnie oni się zachowywali. Były dzieci, byli dorośli, byli starcy, trudno mi opisać dzisiaj dokładnie to, co człowiek widział wówczas, ale wiem jedno, że ci ludzie nie napawali mnie lękiem, jak to się niejednokrotnie mówiło. Oni tylko napawali mnie zapachem. To był ich zapach, zapach tego miejsca, w którym ja ich widziałem. Mała dygresja: przez długie lata nie widziałem ludzi tak ubranych, tak ubierających się. Pracując w 80 latach w Kolonii w Niemczech, spotykałem znowu tych ludzi tak ubranych z tym, że byli zupełnie inni, byli czyści, bez żadnych zapachów dodatkowych, bez niczego, byli tylko tak ubrani, jak starozakonni się ubierali. Dziwna rzecz - ci ludzie, których pamiętam z Lublina, to chodzili w tych tak zwanych "krymkach", natomiast ci, których spotykałem na zachodzie, to większość z nich chodziła w kapeluszach też czarnych takich. Ci byli czyści, eleganccy, ci w Kolonii spotykani, natomiast lubelscy byli dla mnie tacy zwyczajni, niedomyci trochę, pewnie dlatego, że nie mieli łazienek, niezbyt elegancko ubrani - pewnie dlatego, że ich nie było na to stać. W ogóle żydowscy mieszkańcy w Lublinie, ci, których ja pamiętam, do bogatej strefy nie należeli.

Pamiętam takiego jednego człowieka, rzemieślnik, który miał przy ulicy Bernardyńskiej swój warsztat, nazywał się Zajdensznir. To był blacharz, który również w miedzi różne rzeczy robił. Mój tata u niego zamawiał zawsze wysokiej jakości cegiełki do ogrzewania. Cegiełki to są te elementy grzejne, które się w palenisku umieszcza, żeby w nich się woda ogrzewała. Spotkałem się z wyrobami tego rzemieślnika w latach chyba 70., jeszcze były w użyciu i nigdy nie miały żadnych awarii, to były urządzenia, które funkcjonowały bezawaryjnie. Jednym słowem, jeśli chodzi o kontakty z dostawcami - były w porządku, bardzo w porządku. Jeśli chodzi o kontakty z rzemieślnikami, to byli solidni, przypuszczalnie dlatego również, że gdyby się jakiś niesolidny pojawił przy takiej konkurencji, jaka wówczas była, to natychmiast straciłby klienta. Także to się zupełnie nie kalkulowało być niesolidnym.

Data i miejsce nagrania	1998-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"